

  
Moja Akademia
cz. 8

Bogdan Łazarkiewicz

Obóz wojskowy – absolutorium

Ostatnim egzaminem dyplomowym była sądówka. Profesor Bolesław Popielski, oczywiście ze Lwowa, elegancki pan pięknie i ciekawie wykładający, u którego egzamin polegał na rozmowie doświadczonego medyka sądowego z przyszłym lekarzem. Profesor ten był wielokrotnie zapraszany nie tylko przez nasz rocznik na jubileuszowe zjazdy, gdzie z zapartym tchem słuchaliśmy jak zwykle ciekawego wykładu. Egzamin z medycyny sądowej zdałem z wynikiem bardzo dobrym i 36 lat później miałem zaszczyt wręczać profesorowi Bolesławowi Popielskiemu dyplom doktora *honoris causa* naszej Uczelni.

Warunkiem otrzymania dyplomu lekarza było ukończenie Studium Wojskowego i zaliczenie obozu wojskowego. W czasie studiów medycznych byliśmy równocześnie słuchaczami Studium Wojskowego, które powstało w 1951 roku (płk dr Wadlewski). Jeden dzień w tygodniu, przeważnie w sobotę, mieliśmy szkolenie medyczno-wojskowe. Ubrani w mundury, objęci regulaminową musztrą wojskową, słuchaliśmy wykładów i często odbywaliśmy ćwiczenia na poligonie wrocławskim. Były też egzaminy, których zdanie warunkowało zaliczenie każdego roku. A oto niektóre przedmioty: wyszkolenie ogólnowojskowe, medycyna wojskowa, chirurgia polowa, interna polowa, toksykologia, bojowe środki trujące, epidemiologia wojskowa, higiena wojskowa i inne. Na obóz (lipiec–sierpień 1954 r.) pojechaliśmy wagonami bydlęcymi zaadaptowa-



1990 rok – rektor Bogdan Łazarkiewicz wręcza prof. Bolesławowi Popielskiemu dyplom doktora *honoris causa* (fot. Ewa Tomczak)

nymi do przewozu żołnierzy. Obóz odbywaliśmy w lasach końskich nad rzeką Barycz w ramach II Dywizji Warszawskiej w Pułku Artylerii Konnej. Po 6 tygodniach zajęć wojskowych, które trzeba było zaliczyć egzaminami, otrzymaliśmy stopnie oficerskie – podporucznika. Kilku aktywistów awansowano do stopnia porucznika. Okazało się, że na tym „wojsko nasze” się nie skończyło. W każdej chwili można było dostać powołanie do służby zawodowej na stanowisko lekarza wojskowego, co i mnie nie ominęło. Niezależnie od tego, co jakiś czas wzywano nas lekarzy na kilkudniowe ćwiczenia „w mundurach”, ale o tym napiszę później.



„Na warcie” w lasach końskich (B.Ł.)



Obóz wojskowy absolwentów Wydziału Lekarskiego 1954 r. (w II rzędzie B. Łazarkiewicz)

7 marca 1954 r. zmarł nasz nauczyciel, prof. Ludwik Hirszfeld, kierownik Katedry i Zakładu Mikrobiologii, dyrektor Instytutu Immunologii i Terapii Doświadczalnej, członek Polskiej Akademii Nauk, doktor *honoris causa* w Pradze i Zurychu. Uczelnia okryła się żałobą, a my studenci żalowaliśmy jednego z najwspanialszych profesorów, u którego jeszcze nie tak dawno zdawaliśmy egzamin z mikrobiologii. Po raz pierwszy uczestniczyłem w tak uroczystym pogrzebie (10 marca 1954 r.). Kondukt pogrzebowy wyruszył spod Zakładu Mikrobiologii. Trumnę umieszczono na ciężarówce wyścielonej dywanem (nie było jeszcze karawanów). Mnóstwo kwiatów. Ściany boczne i tylna ciężarówki opuszczone w dół. Kadra profesorska, delegacje, pracownicy Uczelni, studenci, wszyscy skupieni podążaliśmy ulicą Chałubińskiego, a następnie Skłodowskiej-Curie i dalej w prawo ulicą Norwida na Cmentarz Parafialny św. Wawrzyńca przy ul. Bujwida, gdzie został pochowany. W imieniu grona profesorskiego i studentów żegnał profesora Ludwika Hirszfelda profesor Zygmunt Albert, ówczesny rektor Akademii Medycznej. Utkwił mi również wzruszający szczegół, jak

w kondukcje za trumną wolno przemieszczał się jego służbowy samochód (kiedyś tak prowadzono osiodłanego ukochanego konia).

Absolutorium uzyskałem 31 maja 1954 r., co dokumentuje wpis w indeksie z podpisem ówczesnego dziekana, prof. Tadeusza Marciniaka. W tym okresie kończyła się kadencja rektora prof. Zygmunta Alberta, następnym rektorem został prof. Antoni Falkiewicz. Przywołując moich nauczycieli, którzy w większości przybyli ze Lwowa, często ze swoimi współpracownikami, asystentami, laborantami, noszowymi, z przykrością stwierdzam, że nikt z nich już nie żyje. Przywiezione zwyczaje i tradycje akademickie z Uniwersytetu Jana Kazimierza powoli zanikają ... Profesorowie ci byli dla nas wielkimi autorytetami i często wspominamy, np. jak się do nas zwracali w czasie egzaminów. Prof. Z. Albert: „kolego, powiedzcie mi, co wiecie”. Prof. T. Baranowski: „panie kolego, chciałbym zapytać”. Prof. T. Marciniak: „niech weźmie drugi krąg szyjny i mi go opisze”. Prof. H. Kowarzyk: „proszę pana, proszę mi opisać proces...”. Prof. L. Hirszfeld: „skąd ty się wziąłeś we Wrocławiu?”. Prof. K. Nowosad: „powiedz mi, co wiesz o cesarskim cięciu”..

A oto kilka wierszyków z Szopki autorstwa Adama Barona, późniejszego adiunkta Kliniki Ginekologiczno-Położniczej:

O profesorze Tadeuszu Marciniaku
 „Bo ta pierwsza miłość tak się zaczyna
 Że na początku wszystko trudne jest
 A potem serce młodych porwie Marciniak
 I to już zawsze po dyplomu dzień”.

O profesorze Tadeuszu Baranowskim i jego aucie „IFA” oraz profesorze Andrzeju Klisieckim i jego Piesku „ITA”
 „Wolno, Tadku, przed swą działką
 Nawet nowy stawiać wóz
 Tylko czemuś kupił, Tadku
 IFĘ, a nie inny wóz?
 Teraz problem stąd wynika
 Teraz wielki kłopot jest
 IFA zwie się wóz czy ITA,
 Jakie imię nosi pies?”.

O profesorze Antonim Falkiewiczu
 „I wciąż myślę, że się uda
 Daj mi chociaż trójkę małą
 Bom za tobą na wykładach
 Każde słowo powtarzała.
 Święty Antoni, święty Antoni
 Zgubiłam serce w internie
 I chociaż drżałam i dygotałam
 Wszystko to nadaremnie”.